Rok III. Lipiec 1885. Nr. 1.

ECHO

TRZECIEGO ZAKONU

Św. O. Franciszka.

Wychodzi w zeszytach miesięcznie i kosztuje rocznie:

w Krakowie **50** centów;
z przesyłką do Austryji **65** centów, i Niemiec
1 m. 50 fen., do Ameryki $^1/_2$ **dolara**.

Pojedyńczy zeszyt w Krakowie **5** centów,
z przesyłką **7** ct. = **14** fen.

Fedaktor i Wydawca: Dr. Władysław Miłkowski.



REDAKCYJA I ADMINISTRACYJA
w KSIĘGARNI KATOLICKIÉJ
Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie.

SPIS RZECZY.

KALENDARZYK TERCYJARSKI

Luty.

1. O d p u s t. S. Andrzéj z Komitów.
2. SS. Męczenników Polskich, zamordowanych przez Tatarów w Zawichoście r. 1260, między któremi Braci zakonnéj S. O. Franciszka zabito 12, a Sióstr zakonnych 58.
3. B. Antonina, Wd. Ter., 1555 w Sycylii.
4. O d p u s t. S. Józef z Leonissy, kapucyn.
5. O d p u s t. SS. P i o t r i inni Męcz. w Nangazak, między któremi 17 Tercyjarzów.
6. B. Antonin z Urbinu, Ter. sławny cudami, 1432.
7. Świątobl. Aleksander. Ter., syn Jana Sobieskiego, obrońcy Wiednia od Turków.
8. B. Jakobina, Rzymianka r. 1239, od S. O. Franciszka przyjęta do zakonu Tercyjarka.
9. B. Joanna Waleryja, żona kr. franc., wszakże P. Ter., fundat. klasztoru N. P. Maryi 10 cnót.
10. B. Mateusz Rubeis, ojciec Mikołaja III. Papieża, od S. O. Franciszka przyjęty do Tercyjarstwa.
11. W i r y d y j a n n a, P. Ter., sław. pokutą i cudami.
12. B. Paschalina, P. Ter., w Fulgino r. 1290, sławna cudami.
13. O d p u s t S. A n i e l a z Fulgino, Wd. Ter., 1309.
14. B. Piomana, P. Ter., wielka miłośnica ubóstwa.
15. B. Robert Ter., syn S. Ludwika, kr. franc., 1317.
16. B. Pudencyjanna, P. Ter. w Bononii, róża skromności.
17. Świątob. Pius IX., Papież 1878, umarł w Watykanie, jako więzień piemoncki.
18. B. Małgorzata Piazza. Ter., sławna cudami.
19. S. K o n r a d z Placencyi, Ter., 1251.
20. B. Guido Ter., fundatorka zakonu N. P. Maryi.
21. B. Otylla de Belgre, Ter., fundator klasztoru.
22. O d p u s t. S. M a ł g o r z a t a z Kortonu, wielka pokutnica, Ter. 1297.
23. B. Katarzyna, kr. angielska, wielka pokutnica.
24. B. Stupa, Ter. 1213 pokutnik nadzwyczajny.
25. B. Joanin z Umbryi, Ter., patron od powietrza.
26. S. Franciszek Karpatez, Ter. Męcz., w Japonii.
27. B. Elżbiéta, Wd. Ter. 1224, w Sycylii.
28. B. Lilija, P. Ter. 1225, w Burgonii.

NAKŁADEM

KSIĘGARNI KATOLICKIÉJ

Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie

wyszły dziełka:

TRZECI ZAKON Św. FRANCISZKA

PRZEZ KS. SEGUR'A,

przełożył Wł. M.

Wydanie drugie, powiększone, zawiérające nową regułę tercyjarską, poprzedzone Encykliką Ojca św. o Tercyjarstwie, ozdobione obrazkiem św. Patryjarchy.

Cena egzemplarza bez oprawy [illegible] ct. (**60** fen.), a w pięknéj oprawie płóciennej z brzegami pąsowemi **60** centów (**1** marka i **20** fenigów).

TEGOŻ AUTORA:

PASEK Św. FRANCISZKA.

Wydanie czwarte. Cena **4** ct. (**8** fen.)

Ojca św. z Bożej łaski Papieża Leona XIII

KONSTYTUCYJA

o franciszkańskiej regule Trzeciego zakonu świeckiego.

Wydanie wtóre, przejrzane.

Cena egzemplarza 5 centów (10 fenigów).

W DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ w KRAKOWIE
pod zarządem A. Szyjewskiego.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Mam zaszczyt zawiadomić szanownych czytelników „**Echa**“, *że z poszytem bieżącym obejmuję redakcyją naszego pisemka, które tu od lat dwóch wydaję.*

Jako były współredaktor „Przeglądu katolickiego“ warszawskiego (przez lat pięć), pracowałem i pracuję na polu literatury religijnéj; mam więc nadzieję, że przy pomocy Bożéj i grona kapłanów dobréj woli, którzy przyrzekli mnie wspiérać współpracownictwem i światłémi wskazówkami, podołam zadaniu nietylko utrzymania, lecz i ulepszenia tego pisma.

Prosząc o łaskawe poparcie usiłowań moich, już to dostarczaniem mi prac literackich, już przez rozszérzanie pisemka, donoszę, że cena prznumeracyjna na **rocznik trzeci,** *poczynający się obecnie, pozostaje taż sama, a mianowicie* **całorocznie:**

w Krakowie . . . . . . 50 cent.
z przesyłką w całéj Austryi 65 cent.
z przesyłką do Niemiec 1 m. 50 fen.

Każdy poszyt, jak dotąd, będzie zaopatrzony w **imprimatur** *Najprzew. Ks. Biskupa.*

Redaktor i wydawca:
Dr. fil. Władysław Miłkowski.

Najśw. Serce Pana Jezusa
i Zakon Seraficki.

Trzeci rok istnienia swego rozpoczyna z tym miesiącem nasze „*Echo Trzeciego Zakonu*“, — niechże jego pierwsze kartki poświęcone będą Boskiemu Sercu Zbawiciela, by z téj krynicy łask wszelkich błogosławieństwo i namaszczenie spłynęło na to pisemko, i dopomogło mu osiągnąć cel zamierzony: chwałę Bożą i zachętę dla naszych braci w tercyjarstwie do wiernego spełnienia swego posłannictwa wśród świata, to jest do mężnéj walki z bezbożnością i ze wszystkiém, co bunt podnosi przeciwko królowaniu łaski i miłości Pana Naszego Jezusa Chrystusa.

Jeźli wszelkie dobro, jakie spełnia się w kościele Bożym, źródło swoje ma w Boskiém Sercu Jezusa, jeśli w tém Sercu Najświętszém zrodził się Kościół cały, słusznie więc powiedziéć można, że i cały Zakon seraficki, z wszystkiémi gałęziami swémi, a więc i tercyjarstwem, w tém Boskiém Sercu począł się, z Niego téż bierze wzrost i trwałość swoję, a jako „*seraficki*“, to jest: pałający miłości duchem, musi miéć, i ma rzeczywiście bardzo ścisły związek z Naj-

świętszém Sercem Pana Jezusa, które całe jest miłością. Dla tego też przypominamy naszemu bractwu tercyjarskiemu, że poświęcone jest Boskiemu Sercu Jezusa, przez akt uroczysty wyrzeczony przez Najprzew. O. Egidyjusza z Kortony b. gienerała zakonu Kapucynów, dnia 6 stycznia roku 1874. Akt ten załączamy w przekładzie polskim, nadmieniając, że takowy w wielu zagranicznych klasztorach naszego zakonu odmawiany bywa w każdy pierwszy piątek miesiąca, przed błogosławieństwem Najświętszego Sakramentu w te dni udzielaném, a zakonne osoby w samém odmawianiu tego aktu wyrażając ponowienie ślubów świętych, otrzymują 7 lat i tyleż kwadragien odpustu.

Akt poświęcenia Boskiemu Sercu Pana Jezusa w Przenajśw. Sakramencie całego Zakonu serafickiego.

(co oznaczone cudzysłowem, mówić mogą tylko osoby zakonne).

Oto przed Tobą korzę się, Boskie Serce Jezusa mego, rzeczywiście obecne w Przenajśw. Sakramencie Ołtarza, gdzie otaczają Ciebie niebieskie chóry Serafinów i Cherubinów, nieustannie śpiewając: „Święty! Święty! Święty!“ i uznajac, o Jezu! w

Tobie Stwórcę swego, który ich wieczną uwielbił chwałą. Z nim się łącząc, wielbię Cię i błogosławię, jako Odkupiciela i Ojca mojego, jako Oblubieńca méj duszy, którą odkupiłeś ceną przenajdroższą Krwi Twojéj. Boże, niezmierzonéj dobroci! czémże jest człowiek, abyś Ty o nim od wieków myśléć raczył? Dla niego, o Panie! tron niebios opuściłeś, zstępując na ziemię, aby tu się wyniszczyć i nędzę ludzkości wziąć na siebie! Dla niego poddałeś się ostatecznemu pohańbieniu i wszystkim zelżywościom od ludzi, którzy Ci zadali męki naj sroższe, i na Twém Ciele Najświętszém nie zostawili żadnego miejsca bez rany! Dla człowieka wreszcie, Tyś raczył stać się posłusznym aż do śmierci krzyżowéj. I to wszystko nie starczyło Ci jeszcze: Twe Serce najtkliwsze, najgorętszą płonące miłością skłoniło Cię, abyś, przed śmiercią, zostawił nam nieustający i przenajdroższy zakład miłości. Raczyłeś ukryć się pod przymiotami chleba i wina, aby stać się pokarmem i napojem naszym, dając nam Swe Ciało, Swoję Krew, duszę i Bóstwo, i zostając z ludźmi w Sakramencie Najśw., aż do skończenia świata!

Serce nieskończenie święte Jezusa mego! podziw i uwielbienie ogarnia mnie, gdy myślą przechodzę niezmierne, niewymowne

cuda, jakie spełniłeś w tym celu jedynym, aby umiłowanym być ode mnie, najmniejszéj dla siebie samego nie szukając w tém korzyści, lecz chcąc tylko, abym Cię ukochał, jak od Ciebie ukochany jestem. Jednakże téj miłości Twojéj tylko obojętnością, chłodem, niewdzięcznością odpowiadałem dotąd!... Przenikniony więc żalem najwyższym za wszystkie niegodziwości i sprzeniewierzania się serca mego, pokornie proszę Cię o przebaczenie, z mocną wolą, aby już serce to i wszystkie jego żądze, pragnienia, uczucia całkowicie ofiarować Tobie. Ale błagam Cię, Jezu mój! stwórz we mnie serce nowe, i wołam z królem-prorokiem: „*Cor mundum crea in me, Deus!*“ Pragnę mieć serce, ile być może w nędzy mojéj, godne Ciebie, któreby całe już i na zawsze zachowało się Twojém, serce nowe, oderwane od wszystkiego, co się Tobie nie podoba. wolne od więzów miłości własnéj, a Twoją miłością na zawsze rozpalone, serce pokorne, posłuszne, wierne przyrzeczeniom swoim — „i świętym (uroczystym) „trzem ślubom zakonnym posłuszeństwa, u„bóstwa i czystości. Ponawiam je Tobie, o „Serce Najśw. Jezusa! z mocném postanowie„niem zachowania ich wiernie do ostatniego „tchnienia życia mego. Związany témi trze„ma ślubami, jak Ty, o Jezu! dla miłości

„mojéj trzema gwoździami do krzyża byłeś „przybity,“ składam Ci własne moje serce na ofiarę, poświęcam je zupełnie Boskiemu Sercu Twemu z całym św. O. Franciszka zakonem, który Twéj litości najusilniéj polecam. Według obietnicy, jaką uczyniłeś słudze Twemu św. Franciszkowi, że ten zakon zachowasz, dopóki syny duchowne serafickiego Ojca, świętémi Jego ślubami iść będą, zachowaj go, dobry Jezu! Rzuć na zakon nasz wejrzenie łaskawe, a wspiéraj Go Twą prawicą wszechmocną! Polecam Ci również Kościół św. katolicki, Oblubienicę Twoję ukochaną i najwyższą Kościoła Głowę Twego widzialnego zastępu na ziemi, błagając, abyś tak Kościołowi, jako też Jego Pastérzowi najwyższemu przyśpieszył godzinę tryjumfu, i chwały, która i dla Ciebie, Jezu, Boże nasz i Panie będzie godziną uwielbienia i chwały zupełnéj tu na ziemi i w wieczności. Amen.

CZEŚĆ PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU.

O nocnéj adoracyi.

(Ciąg dalszy. Patrz Nr. 11 „Echa“ z r. b).

Od chwili, gdy pożegnał elegancki świat paryski, i z marną jego chwałą wziął roz-

brat zupełny, Hermann zamienił dawne salonowe wizyty na odwiedzanie kościołów, gdzie Przenajśw. Saakrament uroczyście bywał wystawiany. Pewnego wieczora, gdy po skończoném nabożeństwie modlił się jeszcze w cichéj kaplicy Karmelitanek, dano mu znak wyjścia z kościoła, którego drzwi zamykać miano. Hermann spojrzał na Ołtarz. Przenajśw. Sakrament pozostawał wystawiony, kilka pań spokojnie klęczało na modlitwie; zdziwiony więc, że mu wyjść każą, zapytał się, czemu zostają te panie? Odpowiedziano mu, że noc mają przepędzić u stóp Najśw. Sakramentu, gdyż były to piérwsze towarzyszki Matki Maryi Teresy Dubouché, fundatorki zakonnic Reparatorek, których kongregacyja zawiązywała się już wtedy, dla wynagradzania bluźnierstw Imienia Bożego i zniewag, wyrządzanych Najśw. Sakramentowi. Hermann niechętnie i ze świętą zazdrością opuścił przybytek Pański: „One mogą, czemuż jabym nie mógł?“ pomyślał sobie. i serce jego rozpłonęło pragnieniem naśladowania przykładu tych kilku słabych niewiast. Przy piérwszéj więc zdarzonéj sposobności podzielił się tą myślą i pragnieniem swojém z księdzem *De la Bouillerie*, podówczas oficyjałem paryskim, z gorącego nabożeństwa ku Przenajśw. Sakramentowi powszechnie

znanym, który już był poprzednio zawiązał małe stowarzyszenie Adoracyi Nocnéj w domu odprawianéj, przez członków płci obojéj, rozbiérających pomiędzy sobą wszystkie nocne godziny w ciągu miesiąca i raz w miesiąc odbywając godzinę takiéj adoracyi w domu, przenosząc się tylko duchem i zamiarem do stóp Najśw. Sakramentu *).

Ksiądz *De la Bouillerie* nietylko przyjął chętnie myśl przez Hermanna podaną, lecz niezwłocznie stał się jego najgorliwszym współpracownikiem, tak, iż wkrótce, za staraniem tych dwóch miłośników Przenajśw. Sakramentu, zebrało się kółko, złożone z 23 ludzi dobréj woli, którzy na piérwsze posiedzenie brackie zeszli się w skromnéj izdebce Hermanna, przysposabiającego się, już pracowitém i pokutném życiem do stanu zakonnego.

Ta piérwsza sesyja, na któréj określono cel stowarzyszenia, była jakoby rzuceniem

---

*) Tego rodzaju adoracyją usiłował zaprowadzić w Warszawie od roku 1860 znany z gorliwości czcigodny O. Honorat, kapucyn. Jak dalece Jego świętym zamiarom, Bóg pobłogosławić raczył? Nie wiemy, ale ufać możemy, że te uwieńczone zostały w nabożeństwie do Przenajśw. Sakramentu, jakiém odznacza się pobożne zgromadzenie, które pod duchownym kierunkiem tego sługi Bożego wzrosło i rozwinęło się w kraju naszym.

gorczycznego ziarnka Nocnéj Adoracyi, dziś już jak rozłożyste drzewo rozgałęzionéj po wszystkich stronach świata, i coraz bardziéj wzrastającéj, w miarę jak wzrasta bezbożność i gwałty świętokradzców, rzucających się na Przenajśw. Sakrament przez nocne rabowanie kościołów, tak częste w naszych czasach, jak nigdy nie bywało.

Ten piérwszy zawiązek stowarzyszenia tak pięknego, tyle chwały mającego przynieść Kościołowi Bożemu, z kogóż się składał? Oprócz księdza *De la Bouillerie*, Hermanna i dwóch oficerów marynarki, kryjących starannie znakomitość rodu i znaczenia, stowarzyszenie całe złożone było w téj piérwszéj chwili z kilku najniższéj sfery urzędników, sług i rzemieślników pokornych. Ci więc, wziąwszy się w Imię Boże do dzieła, zaczęli swoję Adoracyję Nocną wśród podobnych okoliczności, jak niegdyś zaczęła była w Stolicy świętéj, w chwili dla Kościoła bardzo bolesnéj, gdy Pius IX., uchodząc z Rzymu przed wrogiem, schronić się musiał do Gaety. Piérwszą tę noc, 6 grudnia roku 1848 odprawiono w kościele Najśw. Panny Zwycięskiéj, przy ołtarzu słynącym cudami Niepokalanego Serca Maryi. Noc, ta pełna duchowéj pociechy, o któréj chyba tylko słowami św. Augustyna powiedziećby można: *„Da mihi amantem,*

et sentit, quod dico... Daj mi kochającego, a on zrozumie, co mówię," była najlepszą, najdzielniejszą zachętą dla poczynających adoratorów, których liczba w krótkim czasie tak się zwiększyła, że już nie jedna, ale cztery do pięciu nocy, każdego miesiąca poświęcać mogli czuwaniu i modlitwie u stóp Ołtarza, a główne siedlisko swoje wybrali w kaplicy księży Marystów.

Rozwijało się to dzieło Boże w spokoju i w radości świętej, lecz i dla niego przyjść musiała godzina doświadczenia, ta *„próba miłości,"* przez którą wszystko, co Chrystusowe, przechodzić musi na tym świecie. Rok jeszcze nie upłynął od pierwszego zawiązku stowarzyszenia, gdy tych, których uważano jako najsilniejszą jego podporę, nagle zabraknąć miało. Ksiądz *De la Bouillerie* z powodu niebezpiecznej choroby usunąć się musiał. — Hermann opuścił Paryż, aby udać się do Rzymu, skąd powrót miał go zaprowadzić na świętą puszczę Karmelu. Inni członkowie rozjechali się także: wszystko zostało bez kierownictwa żadnego; tylko jeden ksiądz *Des Genettes*, proboszcz kościoła Najśw. Panny Zwycięskiej, ile mógł, rozbudzał wytrwałość w pozostałej garstce adoratorów, którym nawet władza duchowna, przez roztropność, nie mogła sprzyjać otwarcie, i nie dowierzała, aby stąd mogło

powstać coś trwałego, tak dalece, że dzieło to święte zdawało się być skazaném na rozwiązanie, a taki stan ciężkiéj próby trwał blisko dwa lata.

II. Dźwignięcie i dalszy rozwój. — Affilijacyja do zakonu W. W. O. O. Kapucynów.

Zaraz w piérwszym swoim początku Adoracyja Nocna paryska dała hasło do zawiązania takich samych stowarzyszeń po innych wielkich miastach Francyi, a mianowicie w Tours, skąd jeden żarliwy członek, pan *d' Outremont*, późniejszy biskup Manseński, przybywszy do Paryża w końcu roku 1851, zajął się gorąco rozbudzeniem stygnącego ducha we współbraciach swoich, lecz tyle napotkał trudności, takie szczupłe grono znalazł, że gdy chciano obchodzić rocznicę zawiązku stowarzyszenia, zaledwie dziewięciu członków zebrało się, aby noc czuwania przebyć na adoracyi w kościele Najśw. Panny Zwycięskiéj. Garstka tych wiernych czcicieli Przenajśw. Sakramentu postanowiła noc tę całą poświęcić wybłaganiu téj łaski, ażeby Adoracyja Nocna pomiędzy niémi z letargu swego powstać mogła. Modlili się gorąco, zadali pewno gwałt Niepokalanemu Sercu Maryi, gdyż od téj

chwili zmieniła się postać rzeczy, a Matka Najświętsza, któréj opiece Adoracyja Nocna winna była swe narodzenie, uprosiła jéj wskrzeszenie i nową życia obfitość.

(Ciąg dalszy nastąpi).

OBRAZKI POLAKÓW I POLEK

zakonu świętego Ojca Franciszka, w obcych krajach pobożnością i świątobliwością życia swego wsławionych.

III.

Świątobliwy ksiądz Jan Dębiński, pierwszy z Polaków Kapucyn, zmarły w Szwajcaryi w Konstancyj r. 1632, d. 7 stycznia.

Powszechnie jest znaną prześliczna i artystycznie wykonana rycina wielkich rozmiarów, przedstawiająca razem wszystkich świętych i błogosławionych Polaków. Na téj rycinie umieszczony jest także i ksiądz Kapucyn. Jest to właśnie *ksiądz Jan Dębiński*, piérwszy z Polaków — Kapucyn.

W klasztorze także O. O. Kapucynów w Krakowie, w chórze, nade drzwiami do ko-

ścioła jest bardzo dawny niewielki olejny obrazek tegoż ks. Jana Dębińskiego, a nadto i w refektarzu togoż klasztoru znajduje się wielki jego obraz, niedawnémi czasy odnowiony kosztem Dębińskich.

Wiadomość o ks. Janie Dębińskim podał *Hirotheus Contluentinus*, prowincyjał prowincyj nadreńskiéj O. O. Kapucynów w dziele: *Provincia Rhenana Fr. M. Capucinorum, in 4° Moguntiae 1735*. Stad czerpali i inni piszący o ks. Janie Dębińskim, co powtórzonem zostało w dziele: *Matka świętych Polska*, pod dniem 31 grudnia.

Ks. Jan pochodził ze znakomitéj i starożytnéj rodziny *Dębińskich* herbu Rawicz, która początek swój wywodzi od *Warsyjusza*, kasztelana krakowskiego, która wydała wielu znakomitych ludzi, wsławionych w historyi polskiéj tradycyjną pobożnością, bohaterską walecznością, miłością Ojczyzny, ofiarą. Ojciec ks. Jana Walenty Dębiński był kanclerzem wielkim koronnym i następnie kasztelanem krakowskim, pochowany w katedrze krakowskiéj w kaplicy św. Jana Chrzciciela, zwanéj *kaplicą Grota*, gdzie się znajduje podziś dzień wspaniały jego pomnik marmurowy.

Jeden z téjże rodziny *Wojciech Dębiński*, Chorąży Oświecimski był fundatorem kościoła i klasztoru Kapucynów w Krakowie,

jakoteż kaplicy Loretańskiéj, i autorem dzieła: *Philomela Rosariana, canens mysteria Rosarii B. M. Virg.*, drukowanego r. 1710 w Krakowie *).

Ks. Jan nié miał wprawdzie zrazu zamiaru poświęcenia się wyłącznie Bogu na służbę, jakkolwiek znany był z wielkiéj swéj pobożności, a nawet i z cudu, który się stał snadź za jego przyczyną, gdy kara boża dotknęła jednego krzywoprzysięzcę w chwili, gdy fałszywie wobec niego, jako sędziego, przysięgał. Nawet był już zaręczony i posłował na sejm, i był starostą Lubomskim; towarzysząc atoli jednemu z książąt polskich za granicę w Medyjolanie zapoznał się bliżéj ze św. Karolem Boromeuszem, Arcybiskupem i wpływem tego świętego pobudzony, opuścił wszystko i narzeczoną i wielkości świata. jakich jako syn kanclerza i kasztelana krakowskiego łacno mógł był dostąpić, i za powodem tego świętego, u którego się spowiadał, wstąpił w Bryksyi r. 1575 do zakonu O. O. Kapucynów. Był to piérwszy z Polaków w tym zakonie, o 100 lat wstąpieniem swoim uprzedzając wprowadzenie tego zakonu do Polski. Żakon Kapucy-

---

*) Ojciec, matka i siostra sławnego dowódzcy w Węgrzech *gienerała Dębińskiego* pochowani są w grobach kościoła krakowskiego O. O. Kapucynów.

nów, jakkolwiek jeden z najsurowszych zakonów, z tém wszystkiém, zaraz po ustanowieniu, wielu książąt i możnych tego świata wstępowało do niego, jakoto: *książe Este*, panujący w Modenie, słynny *książe Joyeuse, książe Barberini* i inni wysokiego rodu znakomitości. Gdy ks. Jan Dębiński wstępował do O. O. Kapucynów, zakon ten, chociaż niedawno, bo dopiéro 1528 potwierdzony przez Papiéża Klemensa VII., już wielkie miał znaczenie i wziętość u ludu i nieocenione oddał był już zasługi Kościołowi. Samo przez Kapucynów ustanowienie *czérdziesto-godzinnego nabożeństwa* roku 1535, poparte skutecznie następnie przez sprzyjającego im św. Karola Boromeusza, na wieki dla nich będzie pomnikiem chwały. Następnie Misyje ich *w Brazylii, Kongo, Bawaryi, Grecyi, Syryi, Egipcie* i *w Tybecie*, gdzie byli nawet szczęśliwsi od Jezuitów, jak mówi *Encykl. kościelna* i gdzie dla znakomitego ich misyjonarza O. *Horacego della Penna*, Dalaj-lama w saméj Lissie nadał był hospicium, — słowem gorliwość ich, pobożność, a nadewszystko niezrównana ich pokora i współczucie dla ludzi jednała im wszystkie stany i sprowadzała do ich zakonu tak wielką liczbę, że w końcu mieli 64 prowincyje i 34.059 zakonników. I nietylko na polu wyłącznie religijnym, Kapucyni

wpływ swój wywiérali. Władzca całego świata ówczesnego — *Ryszelie*, jak powiada *Cantu*, miał nad sobą pana w osobie kapucyna *Józefa*, ze znakomitego rodu *Temblay*, którego zwano, dla szarego habitu, „*burą Eminencyją*“, i który przez Riszeliego kierował wszystkiémi sprawami europejskiémi.

Wspominamy o tém w nawiasie dlatego, żeby się komu nie zdawało, że syn kasztelana krakowskiego wstępując do tego zakonu, zrobił z siebie wielkie poświęcenie i uczynił zaszczyt zakonowi. Opuszczał wprawdzie zaszczyty świata, ale za to wstępując do tak znakomitego zgromadzenia — okrywał się jednocześnie chwałą jego i mógł miéć jeszcze obszérniejsze, niżeli pozostając na świecie, pole do jeszcze wznioślejszych i większych czynów. Jakoż nie w tém jego główna zasługa i sława, że opuszczał godności i dostatki, że gardził przyjemnościami ułudnémi świata, lecz w tém, że, zostawszy kapucynem — był *dobrym kapucynem* i przyczynił się niemało do podniesienia tego zasłużonego Kościołowi zakonu. Nie dosyć bowiem, że we wszystkiém, dla wszystkich był wzorem, przez najściślejsze wykonywanie najsurowszych przepisów, lecz jeszcze zasłużył się Kościołowi i zakonowi przez to, że wykształcił i wychował świętego męczennika — *św. Fide-*

lisa de Sinmaringen. Sam zaczerpnąwszy ducha Bożego od św. Karola Boromeusza, nie zakopał w ziemi talentu, lecz oddał z naddatkiem. *Uczeń świętego i nauczyciel świętego męczennika!!* — Sam nadto doznawał szczególniejszych łask bożych i wiele stało się za życia i po śmierci jego cudów, przez jego przyczynę zdziałanych. Księga święta: *Matka świętych Polska* przytacza, a na wizerunku jego podpis kończy się słowami, że życie zakończył *in magna sanctitatis fama* — w wielkiéj świątobliwości sławie, *w Konstancyi, w Szwajcaryi* 1632 roku 7 stycznia — z kolei będąc w zakonie lektorem, gwardyjanem, kustoszem i definitorem — przeżywszy w zakonie 57 lat, i dożywszy sędziwego wieku, co w rodzinie Dębińskich nieraz się zdarzało: jakoż stryj jego *Jędrzéj Dębiński*, sędzia ziemski Sandomirski, dożył był 120 lat.

Pięćdziesiąt te siedm lat w zakonie przeżył szczęśliwie i spokojnie, ciesząc się czerstwém zdrowiem; pod koniec atoli życia niewymowne ponosił cierpienia. Tak był zbolały, że nie mógł ani leżéć, ani siedziéć, tylko klęcząc na podnóżku, całe dnie i noce w ciągłéj modlitwie, bez żadnego użalania się, przepędzał, owszem, ciągle wzdychając i wychwalając Ojca Niebieskiego, polecając się Matce Bożéj i dziękując za powołanie

do zakonu. Kiedy zaś zbliżyła się ostatnia chwila po przyjęciu ostatnich Sakramentów z niewysłowionem rozrzewnieniem, został pocieszony widzeniem tego, który mu drogę do nieba wskazał — *św. Karola Boromeusza.* *Matka świętych Polska* temi słowy zakończa jego żywot: „*Gdy Wielebnego Jana śmierć rozgłosiła się po mieście, i sam Biskup i lud niezliczony zeszedł na jego pogrzeb, wszyscy go świętym ogłaszali i jego się oddawali modlitwom, a Pan Bóg ich zdanie utwierdzić raczył różnemi cudami, urzędownie zapisanemi, które osobno w obszernem opisaniu życia tego sługi Boskiego są wyrażone.*

Edward z Sulgostowa.

ŻYWOT
świętego Franciszka z Assyżu, wyznawcy, założyciela serafickiego zakonu.

(Ciąg dalszy. Patrz Nr. 8 „Echa“ z r. b.).

Zaczęło to niepokoić jego rodziców. Jednakże, wielki posiadając majątek, nie chcieli sprzeciwiać się synowi i ograniczać jego rozchodów. Zarzucano im czasem skąpstwo, lecz zarzut ten zupełnie jest niesłuszny, bo bardzo hojnie dostarczali zawsze potrzebnych

mu pieniędzy i bronili go nawet przed sąsiadami, którzy dziwiąc się takiéj rozrzutności, robili uwagę, że Franciszek książęce życie prowadzi. Jego matka odzywała się wtedy: „Mówicie, że syn nasz żyje jakby jaki książe, to prawda; ale bądźcie cierpliwémi, a przyjdzie dzień, że będzie żyć życiem dzieci Bożych". Z jakiegoż natchnienia płynęły te tak śmiałe jéj słowa? Może je dyktowała miłość matki, ufającéj, mimo wszystkiego, duszy swego syna, a może też wspomnienie téj przepowiedni, którą w dzień jego chrztu usłyszała z ust nieznanego człowieka.

Tymczasem Franciszek był coraz więcéj próżnym zabawom i płochym uciechom oddanym. Widzieliśmy go przed chwilą wśród gwarnych światowych rozrywek: niemniéj wszakże usposobiony był do odczuwania przyjemości, jakie większéj ciszy i samotności wymagają. Miasteczko Assyż jest jakby zawieszone na pochyłości Apenin. Z jego tarasów widać rozległą dolinę Umbryi, zwierciadłami wód błyszczącą, bukietami drzew oliwnych przystrojoną i wysokiémi opasaną górami. Piękny ten widok i przyciąga i przykuwa oczy. Prawie wszędzie, a szczególniéj może we Włoszech, ci, co zamieszkują te uprzywilejowane kraje, stają się bardzo wrażliwémi na piękno natury. Nic przed

niemi niepostrzeżenie ujść nie może: wschód i zachód słońca, gra światła, żywe barwy wiosny i większą rozmaitością bogate fantastyczne obrazy jesieni, wszystko to coraz nowe a czarowne widoki roztacza przed ich wzrokiem i, jeśli tylko umieją się zachwycać, wkrótce obudza się w nich zdolność odczuwania wspaniałości, rozlanych w dziełach Stwórcy.

Młody Franciszek w wysokim stopniu posiadał tę zdolność i od lat najwcześniejszych stał się gorącym miłośnikiem natury. Często opuszczał miasto, błąkał się w samotnych zaciszach góry, a gdy w swéj przechadzce natrafiał na jakiś piękniejszy lub rozleglejszy widok, przypatrywał mu się z rozkoszą, która zupełnie go pochłaniała. Nie było mu nawet potrzeba wspaniałych widoków. Łąka kwiatami umajona, pole zasadzone winną, w girlandach wijącą się latoroślą, srébrny strumyk z pagórków spadający i szemrzący w dolinie, to było wystarczającém dla niego: zatrzymywał się zachwycony i, puszczając wodze swéj duszy, oddawał się myślom, tłoczącym się do jego umysłu. Jakiegoż rodzaju były te myśli? Kiedyś natura miała odkryć mu prawdziwą swą tajemnicę: jéj zmienne widoki i pożyczana piękność miały mu opowiadać nieskończoną chwałę i wieczną piękność Tego,

który ją dał człowiekowi I wtedy, jak powiadają historycy świętego Franciszka, każde stworzenie miało się stać dla niego szczeblem do wznoszenia się ku Bogu. Lecz dalekim był on jeszcze od téj doskonałości, i w téj chwili tylko się zachwycał tą naturą piękną, uśmiechnioną i czarującym wdziękiem wabiącą.

Ze wszech stron życie Franciszka stawało się jakby rodzajem zaczarowania. Nie trzeba wszakże brać tego słowa w przesadzoném znaczeniu, bo chociaż był on blaskiem przyjemności ziemskich olśniony, nigdy przecież z prawéj nie zboczył drogi. Pozostając panem samego siebie, potrafił ustrzedz się pychy serca i zuchwalstwa w zachowaniu się swojém, i szczególną zwracał na to uwagę, aby nie przekroczyć granic życia uczciwego. W téj epoce ulubionym przedmiotem poezyi była miłość, uważana jako podstawa szacunku, szlachetności i podniosłości moralnéj. Taki przynajmniéj wpływ wywarło na duszę Franciszka długie obcowanie z tą poezyją. Nikt nigdy z ust jego nieprzyzwoitego lub obrażającego nie słyszał słowa. Był on zawsze uprzejmym i nieskażonym w obyczajach swoich. Nie wszyscy jego towarzysze odznaczali się tą doskonałością prawdziwych rycerzów, i często się im zdarzało żartować w sposób nie-

zupełnie przyzwoity. Franciszek nie czuł się w prawie nakazywania im milczenia, lecz uważał za obowiązek nie brać udziału w podobnych rozmowach. „Bóg szczególną otoczył go opieką,“ mówi święty Bonawentura. Jego ciało, mające nosić kiedyś krwawe stygmata Zbawiciela, pozostało ciałem dziewiczém.

Chusta św. Weroniki

i P. P. Franciszkanki z Huerta Alicante.

Ojciec nasz św. Franciszek był na ziemi ukrzyżowanym za życia. Jeżeli pozostawił swym trzem zakonom, jako cechę wyróżniającą, miłość krzyża, naśladowanie Jezusa ukrzyżowanego, to zdaje się, że z drugiéj strony Pan Jezus chciał dać nam, dzieciom serafickiego ojca, zaszczyt strzeżenia świętych relikwij Męki Pańskiéj, miejsc świętych, zroszonych krwią Zbawiciela i uświęconych Jego męką.

W Hiszpanii, w Alicante, istnieje jedna z tych drogocennych relikwij krwawego dramatu na Kalwaryi, a dziécię św. Franciszka nie bez wzruszenia spotyka jeszcze dziś na straży téj świętéj pamiątki chór dziewic

drugiego zakonu, klasztor Panien Klarysek, bo ten widok daje mu poznać miłość Serca Jezusa ukrzyżowanego ku zakonowi franciszkańkiemu.

Wiadomo, że mimo milczenia Ewangielistów w przedmiocie odbicia się rysów Przenajświętszej Twarzy na chustce świętej Weroniki, fakt ten, zachowany przez tradycyją, pobożni wierni uważali po wszystkie czasy za prawdziwy i że Kościół św. fakt ten zobrazował w szóstéj stacyi Drogi Krzyżowéj.

Któż to była za jedna ta Weronika, która miała odwagę, mimo słabości swéj płci właściwéj, przecisnąć się przez szeregi żołnierzów, dla obtarcia twarzy Zbawiciela, poranionionéj uderzeniami, krwią, potem i kurzem spływającéj? Niektórzy sądzą, że to była ta sama niewiasta, o któréj mówi Ewanielija św. na inném miejscu, że usiłowała się zbliżyć do Zbawiciela, pełna ufności w Jego potęgę i która pragnęła jeno dotkąć kraju Jego szaty dla uléczenia krwotoku, na który cierpiała od lat dwunastu. „Tknął mnie ktoś rzekł Pan: bo ja wiem, że moc wyszła ode mnie“. (Św. Łuk. VIII., 46). Gdy, po raz drugi odważna ta niewiasta zbliżyła się do Jezusa, czasu Jego bolesnéj męki, taż sama moc tajemnicza wyszła jeszcze od boskiego Mistrza, by uléczyć już nie ciało,

lecz duszę grzésznicy Weroniki. Dla stwierdzenia tożsamości, o jakiéj tu wnioskujemy, między niewiastą, cierpiącą na krwotok a Weroniką, możemy powołać się na Bolandystów, którzy, pod miesiącem lutym, przytaczają liczne dowody swego twierdzenia. Co do imienia Weroniki, Berenicy, Ferenicy, Wenecyi, Werony, którą dają zarówno téj odważnéj niewieście, pochodzi ono od wyrazu łacińskiego *vera* — prawdziwa — i od wyrazu greckiego *ikon* obraz. — Zgadzają się powszechnie, że imię to dano jéj dopiéro po cudzie i z powodu właśnie wyobrażenia, które umiérający Zbawiciel pozostawił na jéj chuście.

Tradycyja podaje jeszcze, że Weronika była małżonką Zacheusza, celnika. Nawróceni oboje, odrazu, przez Chrystusa samego, wycierpieli prześladowanie i wygnanie. Okręt, który ich wiózł, wylądował w Soulac, nieopodal od Bordeaux, w dzisiejszéj Francyi. Tu Weronika umarła, a Zacheusz, jéj święty małżonek, został wysłany do Rzymu, do św. Piotra, przez św. Marcyjala, który tam był przybył również z Jerozolimy, dla nawrócenia Limusina. Kiedy Zacheusz powrócił, dowiedziawszy się od Marcyjala o śmierci Weroniki, schronił się do dzikiego wąwozu w Causse, i tam zbudował kaplicę pod wezwaniem Najśw. Panny.

Czczą go pod nazwą św. Amatora lub Amadura, a świątynia wzniesiona przez niego, Najśw. Panny skały Amadura, stała się celem pielgrzymek, jedną z najbardziéj uczęszczanych we Francyi.

Co do Weroniki, to chociaż martyrologijum rzymskie nie czyni o niéj wzmianki, co zresztą ma się i z wieloma innémi świętémi, święta ta była zawsze przedmiotem czci w Kościele. Bolandyści przytaczają w tym przedmiocie świadectwa licznych autorów, a mszał ambrozyjański, drukowany w roku 1560 zawiéra mszę osobną o św. Weronice z ewangieliją o niewieście, cierpiącéj na krwotok. Obraz św. Weroniki czczą w bazylice watykańskiéj, w Rzymie, w Soulac, w Rocamadour (we Francyi), gdzie ją przedstawiają w malowidłach na sklepieniu kościoła podziemnego, trzymającą chustę z wizerunkiem Najśw. Twarzy Zbawiciela, a obok niéj stoi Zacheusz, niosący kapliczkę, którą był zbudował na cześć Najśw. Panny Maryi; czczą ją téż w wielu innych kościołach, mianowicie w Hiszpanii w Jaen i w Alicante, w klasztorze Przenajśw. Twarzy.

Przypuszczają ogólnie, że płótno, które św. Weronika podała była Panu Jezusowi, było chustką, jakiéj używała do przewięzywania głowy, wedle zwyczaju wschodniego. Ponieważ płótno to było bardzo cienkie

i niemal przezroczyste, przeto aby nim módz otrzeć pot, krew i plwociny, spływające po twarzy Zbawiciela, musiała je złożyć. I w istocie złożyła je we troje tak, że Boska Twarz odbiła się na trzech stronach chusty.

Co się stało później z témi cennémi relikwijami? Jak można było się domyśléć, trzy załamania czyli trzy odbicia były wcześnie rozcięte i posłane do rozmaitych kościołów. Bazylika watykańska w Rzymie posiada piérwsze, najautentyczniejsze i to, któréj kopije są najbardziéj rozpowszechnione, to, którą św. Kongregacyja uważa za prototyp. Kościół w Jaen, w Hiszpanii posiada drugie; trzecie, zdaniem wszystkich autorów, przechowuje się w Jerozolimie. I w rzeczy saméj nié można byłoby wierzyć, żeby Kościół ten chciał się pozbawić zupełnie takiéj pamiątki i żeby miał oddać wszystkie trzy odbicia św. chusty.

Atoli prześladowania, jakich doświadczali chrześcijanie jerozolimscy w epoce wojen krzyżowych i obawa, żeby te cenne relikwije męki Zbawiciela naszego nie dostały się w ręce niewiernych, skłoniły do przeniesienia ich w miejsca bezpieczniejsze. W ten sposób chusta z wyobrażeniem Przenajświętszéj Twarzy dostała się w posiadanie króla Cypru. Tak twierdzi Sorribas,

autor franciszkański, który mógł dokładnie o tym fakcie wiedziéć od swych współbraci zakonnych, stróżów Ziemi świętéj od roku 1342.

Nié masz pewnych dokumentów, któreby nam pozwoliły śledzić dzieje świętéj téj relikwii czasu zamieszania i klęsk téj epoki tak smutnéj, która zaznaczyła się końcem panowania chrześcijan w Jerozolimie, wzrastającém wciąż powodzeniem niewiernych, a wreszcie zdobyciem Konstantynopola. Wiadomo tylko, że chusta, zaniesiona do Rzymu, była w posiadaniu papieża, niewiadomo którego, i że ten posłał ją do Wenecyi dla uśmierzenia grasującéj tam strasznej zarazy. Po cudownem ustaniu téj klęski, papież umarł, relikwija zaś pozostała w rękach kardynała, posłanego dla jéj odebrania, który znów przekazał ją swemu krewnemu Mosen Pedro Mena, mieszkającemu w Rzymie w roku 1489. Lecz wśród tych gmatwanin jest pewne powiązanie faktów i okoliczności, pozwalające odnaléźć prawdę historyczną i rozświecić punkta ciemne. W istocie: wiadomo, że po zdobyciu Konstantynopola przez Mahometa II., w roku 1453, synowie cesarza Konstantego Paleologa, zmarłego czasu oblężenia, schronili się do papieża Sykstusa IV. Ten Ojciec św. udzielił im, jak i królom Cypru i Bośni,

z całą szlachetnością gościnności, za którą oni odwdzięczając się, ofiarowali byli cenne skarby, przemioty sztuki i święte relikwije, ocalone przed profanacyją niewiernych. Do dziś dnia widzieć możem w szpitalu kapucyńskim Ducha świętego obraz, fakt ten przedstawiający. Wnosić można, że między temi cennemi relikwijami znajdowała się Chusta święta. Sykstus IV., zachowywał przez długie łata jak najlepsze stosunki z potężną rzeczpospolitą Wenecką. Podczas to jego właśnie pontyfikatu, w roku 1478, roczniki weneckie opisują straszliwą zarazę, która dziesiątkowała ludność, i której ofiarą padł nietylko Doża, lecz także największa część z trzystu członków składającej się Wielkiej Rady, która zeszła do liczby ośmdziesięciu. Papież Sykstus IV. umarł w roku 1484, a w roku 1489 Pedro Mena znajdował się w Rzymie. Porównanie tych faktów i tych dat zdaje się naturalnie naprowadzać na myśl, że papież Sykstus IV. był w posiadaniu św. Chusty w chwili wybuchu zarazy w Wenecyi. Miasto błagało zmiłowania Bożego, modląc się i odbywając procesyje publiczne, prosząc o przyczynę św. patronów grodu; — atoli zaraza nie ustawała. Wtedy posłano do Ojca św. z prośbą o przysłanie Wenecyjanom wszechmocnej relikwii, dla uśmierzenia gniewu Bożego. Pa-

pież posłał Chustę świętą, którą naówczas przechowywał w swéj kaplicy prywatnéj. Potęga jéj była tak wielką, że zaraza ustąpiła natychmiast, a Wenecyjanie, ożywieni na duchu i pocieszeni, pełni wdzięczności ku Bogu i czci dla św. relikwii, która ich ocaliła, nie chcieli się jéj pozbyć.

Papież nalegał długie lata o zwrot, lecz wobec uporu ludu i senatu weneckiego, musiał w końcu wysłać kardynała, z rozkazem formalnym przywiezienia św. Chusty do Rzymu. Wtedy, naturalnie, mimowoli musieli ustąpić Wenecyjanie, a kiedy kardynał relikwiją zabrał, w drodze powrotnéj do Rzymu dowiedział się, że Sykstus IV. umarł. Ponieważ relikwija była własnością osobistą Ojca świętego, kardynał sądził, że może ją zatrzymać; zresztą nie wiedział o jéj prawdziwéj wartości. Późniéj darował ją swemu protegowanemu księdzu proboszczowi Pedro Mena, który opuszczał Rzym, powracając do Alicante.

W ten to sposób Opatrzność Boża wzbogaciła starożytne miasto tym cennym skarbem.

Alicante było po wszystkie czasy sławne ze swego przestronnego i dobrze chroniącego portu, pozwalającego mu utrzymywać stosunki ze wszystkiemi krajami, leżącemi nad morzem Śródziemném i wzbogacać się

handlem bardzo rozległym ze wszystkiemi państwami świata. Położone jest u stóp wysokiéj góry, po nad którą panuje fort św. Jana i który zbliża się ku morzu w formie przylądku, tworząc z każdéj strony széroką zatokę. Jedna z dwóch zatok, mianowicie południowa jest portem Alicante, północna zaś posuwa się ku pięknéj płaszczyźnie, dobrze uprawnéj, bardzo zaludnionéj, atoli nie zbyt żyznéj, z powodu braku wody: jestto równina czyli huerta Alicante. Tu to znajduje się klasztor dzisiejszy Chusty świętéj, dawny konwent Najśw. Panny Łaskawéj (Santa Maria de Gracia), dziś opuszczony, parafijka św. Jana, oddalona o blisko sześć kilometrów od Alicante, gdzie to ks. Pedro Mena, po powrocie z Rzymu, przybył nareszcie ze cennym swym skarbem, i objął probostwo.

Zanim opowiemy o cudach, które przekonają wszystkich o autentyczności Chusty św. z Alicante, sądzę, że nie będzie bez pożytku powiedzieć słów kilka o dzisiejszym stanie téj relikwii.

W rzeczy saméj wiele osób nie ma prawdziwego o niéj wyobrażenia. Zbyt się przyzwyczajono uważać kopije mniéj lub więcéj autentyczne, z Rzymu przywożone za prawdziwe wyobrażenia i wierne odbicie Chusty świętéj. Nic fałszywszego. Wize-

runek, jaki pot i krew wycisnęły na chuście, nie był i nie mógł być czém inném, jeno odbiciem niekształtném i niezupełném, tém więcéj, że ponieważ nitki były, jako w delikatnéj gazie, nieco od siebie oddalone, Pan nasz nie chciał pozostawić na niéj obrazu wyraźnego. Dodajmy do tego: wpływ nieuchronny czasu, który mniéj lub więcéj zmienił rysy obrazu, i działanie niedyskretne malarzów, którzy, niezadowoleni z niedoskonałości rysunku, chcieli go retuszować i poprawiać pędzlem; tak, że dziś, bezwzględnie niepodobna nam, według téj świętéj relikwii, wyobrazić sobie rysów naszego ukochanego Zbawcy. Kopije, które tu i owdzie widzimy, są więc wyobrażeniami, stworzonémi przez imaginacyją malarzów i w ten sposób tłomaczy się różnica rysów, która nieraz spostrzegamy między dwiema kopijami, choć obie są opatrzone świadectwem autentyczności.

Co się tyczy relikwii z Alicante, przytaczamy tu tłomaczenie raportu urzędowego. uczynionego na podstawie badania sądowego, przedsięwziętego na rozkaz Ojca św. w roku 1690:

„Twarz Przenajświętsza jest odbita *plamą* na płótnie cienkiém; kolor wydaje się barwą krwi, kurzu i potu, jakkolwiek nos, oczy

i twarz są widocznie retuszowane pędzlem; w tych miejscach, z powodu dodanéj farby nie spostrzegamy nici, lecz w reszcie twarzy widać je bardzo dobrze. Stąd wnioskują, że twarz cała była z razu tylko plamą, która przedstawiała *w sposób, bezkształtny*, twarz ludzką i naturalną, a któréj nie możnaby zrobić sztucznie; jeżeli, w rzeczy saméj, działali w ten sposób, nie możnaby dopatrzéć się nici, gdyż płótno przygotowane zakrywałoby je dla wzroku".

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pasek świętego Franciszka.

Rozdział piérwszy.

Historyja paska i arcybractwa.

I. Pochodzenie Paska. — 1. Pasek noszony pobożnie na pamiątkę św. O. Franciszka ma początek bardzo czcigodny, na który papież Sykstus V. wskazuje w tych kilku słowach: „Święty Franciszek, mówi on, przyciągał tak dalece wiernych swémi cudami i przykładem, że wszyscy niemal, nietylko, że Go kochali, lecz jeszcze usiłowali Go naśladować; a wielu z nich pra-

gnęło nosić pasek podobny do tego, który święty miał na swym grubym habicie".

2. Starzy dziejopisowie mówią jeszcze, że święty Dominik prosił Patryjarchy serafickiego, aby mu dał pasek, który nosił: św. O. Franciszek odmówił, przez pokorę; atoli święty Dominik nalegał przez uszanowanie i wreszcie zwyciężył; czyniąc więc ubogiemu z Assyżu gwałt święty, wziął Jego pasek, opasał się nim pod ubraniem i odtąd nosił go pobożnie".

Grzegorz IX., przyjaciel obu patryjarchów, tak kochał św. Franciszka, że ozdobiony purpurą, a później zasiadłszy na tronie papieskim, odłożył oznaki swéj chwały i przywdział habit franciszkański, opasał się paskiem, aby pójść z zakonnikami téj reguły, jako jeden z nich, na nawiedzanie kościołów w Wielki Piątek.

3. Święta Brygida, która miała wielkie nabożeństwo do św. Franciszka, miała pasek konopny, z węzłami; ściskała się nawet trzema paskami, „myśląc o Trójcy św.;" zresztą jest zwyczajem robić trzy węzły na pasku, noszonym na cześć św. Franciszka, „wielbiciela Trójcy świętéj," mówi św. Bonawentura, i założyciela trzech zakonów, którym dał pasek za godło. Dlatego to w widzeniu św. Koletty pasek św. Franciszka zdawał się „zstępować z niebios, piękny i

bielszy nad śnieg“ dla oznaczenia reguły serafickiéj, którą święty Patryjarcha otrzymał z góry.

Wiedziony czułą pobożnością względem niego, św. Franciszek z Pauli wybrał „pasek“ z węzłami, lecz z wełny czarnéj, dla odróżnienia swych zakonników, Braci mniejszych od Minorytów. Taż sama pobożność natchnęła książąt francuskich myślą przyozdabiania paskiem św. Franciszka swych herbów.

4. Do czci paska św. Franciszka zachęciły cuda, z których wiele zaświadczonych zostało przez św. Bonawenturę. Przytaczamy z nich jeden tylko: Mieszkaniec pewien z Chateau-Temple, we Francyi, człowiek religijny i bojący się Boga, przechowywał u siebie pasek, który nosił na sobie św. Patryjarcha. A gdy mieszkańcy téj okolicy zaczęli cierpiéć na najrozmaitsze słabości, obchodził domy chorych, a maczając pasek w wodzie, dawał ją pić chorym; i w ton sposób uzdrowił wielką liczbę.

5. Dziejopisarze mówią jeszcze, że święty Antoni Padewski ukazał się córce króla portugalskiego, która była słabą, a pokazując jéj pasek, rzekł: „Ucałuj ten pasek“: natychmiast została uleczoną.

Historyja przytacza wiele uzdrowień cudownych i łask nadzwyczajnych, uczynionych paskami św. Kolety, św. Feliksa z Kantalizio, św. Dydaka, św. Klary Assyskiéj, św. Józefa z Kopertynu, błogosławionego Bernardyna z Feltry, św. Serafina z Monte-Granario, św. Piotra z Alkantary i innych świętych z rozmaitych zakonów, założonych przez Patryjarchę serafickiego.

II. Arcybractwo. — 1. Stwierdzona cudami i przykładami świętych cześć paska św. Franciszka ustaliła się wśród wiernych i otrzymała wreszcie błogosławieńswo Najwyższego Pastérza.

W roku 1585 Sykstus V. „z własnego natchnienia“ założył arcybractwo paska św. Franciszka. Papież ten objaśnia sam powody téj erekcyi, któremi były: *cześć dla św. Franciszka i pamiątka Jezusa ukrzyżowanego.* Sykstus V. uważał „cześć ludów i ich przywiązanie do tak wielkiego świętego, i zapał, jaki ożywiał mnóstwo wiernych i kazał im pragnąć nosić przynajmniéj pasek tego św. Patryjarchy“. Dlatego to Sykstus V. chciał, by pasek był danym, „pod wezwaniem św. Franciszka“.

2. Pasek ten seraficki upodobali sobie wierni, zwłaszcza ci, którzy kochają św. Franciszka, a jednak obawiają się wstąpić do trzeciego zakonu, którego reguła wy-

daje już się dla nich za trudną. Ale arcybractwo paska nie przedstawia niczego trudnego i nie nakłada żadnego zobowiązania: wystarcza opasać się paskiem, pobłogosławionym prawnie, pod wezwaniem św. Franciszka i nosić go na pamiątkę tego świętego Ojca, z nabożeństwa i czci ku Niemu. W ten sposób można pozyskać odpusty, których warunków jednocześnie dopełnić należy.

Prawdziwy pasek św. Franciszka jest „pasek Braci jego zakonu“, jak rozporządził Sykstus V. Pasek zatém arcybractwa jest więc zrobiony w ten sam sposób, co i pasek Braci mniejszych, i nosi się go również dookoła bioder czy to bezpośrednio na ciele, czy na ubraniu, jak kto chce. Może być nietylko konopny, lecz także lniany lub wełniany, wedle upodobania. Sykstus V. wymaga, by był pobłogosławiony przez przełożonych zakonu, gdy jest dany po raz piérwszy, przy przyjęciu. Następnie nie potrzeba nowéj benedykcyi dla nowych pasków, gdy piérwszy tak się zniszczy lub podrze, że nie może już służyć do opasywania się.

3. Piérwsze arcybractwo paska założono w bazylice asyskiéj, przy wielkim ołtarzu. — Przytém Sykstus V. udzielił O. Gienerałowi Franciszkanów władzy ustanawiania podobnych arcybractw we wszystkich innych kościołach zakonu serafickiego: Franciszkanów,

Bernardynów, Reformatów i Kapucynów. Później Benedykt XIII. udzielił temuż O. Gienerałowi władzy zakładania arcybractw we wszystkich miastach i miejscowościach świata całego, wszędzie, gdzie O. O. Franciszkanie nie mają kościołów.

4) Sykstus V. żąda, żeby pasek był pobłogosławionym i danym przez Przełożonych zakonu Braci mniejszych i oświadcza, żeby „przez przełożonych rozumieć gwardyjanów (klasztorów) i przełożonych“ (hospicyj lub małych klasztorków) jak o tém mówi udzielając Braciom mniejszym Obserwantom władzy zakładania arcybractwa w ich własnych klasztorach, wszędzie, gdzie nie ma klasztorów O. O. Franciszkanów. Papież IX. na żądanie O. Wikarego gieneralnego Franciszkanów, 23 kwietnia 1876 udzielił gwardyjanom i przełożonym władzy subdelegowania (lecz tylko w razach usprawiedliwionej przeszkody) spowiednika ich zakonu do pobłogosławienia paska, przyjmowania do arcybractwa tegoż i do nadawania benedykcyi i absolucyi na godzinę świerci“.

Wreszcie O. Gienerał Franciszkanów otrzymał władzę udzielania wszystkim kapłanom, zakonnym i świeckim „pozwolenia na błogosławienie pasków, opasywania wiernych, i wpisywania w regiestr arcybractwa

imion członków; chociaż i bez wpisania przyjęcie jest ważne.

5. Chcąc ustanowić arcybractwo, przestrzegać należy dekretów papieża Klemensa VIII., które dozwalają: „w jednéj miejscowości założyć tylko jedno bractwo tegoż nazwiska i tegoż ustanowienia i które nie chcą, by je zakładano bez zgody Ordynaryjatu“. Ten najwyższy Pastérz przepisał formuły założenia i agregacyi, wreszcie udzielił każdemu bractwu, kanonicznie ustano wionemu „odpusty, udzielone imiennie, wyraźnie i szczegółowo zakonowi, który je zakłada“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z ŻYCIA ŚW. FRANCISZKA Z ASSYŻU.

WILK.

Onego czasu, mąż, sługa Boski,
Święty Franciszek po ziemi Włoskiéj
Chodząc i ucząc, z wioski do wioski,
Obaczył w jednéj niewiast gromadę,
Zebranych tłumnie jakby na radę,

A w twarzach wszystkich boleść wyryta:
A więc przystąpił ku nim i pyta.
„Ach! ojcze! — z płaczem niewiasty rzekły —
Bóg nas pokarał; — zwiérz jakiś wściekły
Zjawił się w górach, i codzień wpada,
Nie już na nasze trzody i stada,
Których nie śmiemy puszczać na paszę:
Lecz na nas samych, na dzieci nasze!
I już kilkoro porwał w dzień biały“.
Niczém na niego oszczep i strzały!
Najśmielsi, co się spotkać z nim śmieli,
Albo uciekli, albo zginęli.
„Dziś więc mężowie nasi obławą
Poszli, by ścigać zwierzynę krwawą,
I na ich powrót my tu czekamy.“—

Ledwie skończyły — hałas u bramy
Dał znać, że łowcy wrócili z łowów.
Ale śród dzikich skał i parowców,
Próżno śledzili kryjówki wroga. —
Więc po staremu boleść i trwoga
Wybuchły niewiast jękiem i łkaniem.

Widząc to Święty, z ubolewaniem
Rzekł: „Bracia moi! wyznajcie szczérze,
Czy nim Bóg na was nasłał to zwiérzę,
Nikt z was i nigdy przedtém nikomu
Nie zrobił krzywdy, w polu czy w domu:
Czy to przez jaki podstęp zdradziecki,
Czy to przez napaść lub gwałt zbójecki?“ —

Na to pytanie, stojący kołem
Jedni na drugich spojrzeli społem,
I nastąpiło milczenie głuche.
Święty zgadł winę — ale i skruchę.
A więc rzekł znowu: „Bracia i siostry!
Miecz kary Bożéj ciężki i ostry,
I przeciw niemu nié ma puklerza.
Ziemski wasz oręż nie zwalczy zwierza;
Sam płacz i jęki Nieba nie wzruszą.
Ale pojmijcie sercem i duszą:
Za co spaść na was mogła ta plaga,
I czego po was Bóg się domaga?
A wtedy wierzcie JEGO dobroci,
Że wam złe nawet w dobro obróci.“ —

Rzekł — oni wszyscy padli na twarze.
„Ojcze! my grzészni; Bóg słusznie karze!
Żal i poprawę ślubujem sami,
Lecz ty, ty Święty, módl się za nami!“ —

Święty się wzruszył, i snać w milczeniu
Modlił się myślą; — aż jak w natchnieniu
Zawołał: „Bądźcie dobréj otuchy!
Grom w ręku Pana gaszą łzy skruchy;
Pokora grzésznych, jest ich puklérzem.
„Ja sam się za was spotkam ze zwiérzem.
Co będzie daléj — nie umiem dociec.
Lecz Bóg jest wszystkich i Pan i Ojciec,
W NIM złóżcie ufność — ON was pocieszy!“ —

I błogosławiąc struchlałéj rzeszy,
Mimo jéj przestróg, próśb rad, i zgrozy,
Święty sam poszedł w dzikie wąwozy,
Gdy się już słońce skryło za góry,
A głąb ich zaległ cień ich ponury.

Straszna to była noc dla mieszkańców!
Każdy przy świetle lamp czy kagańców,
Trwał na modlitwie, w domu zamknięty.
Lecz nikt nie wiedział. co pocznie Święty,
Nikt nie śmiał myśléć, co się z nim stanie?—

O! i Ty tylko, Wszechmocny Panie!
Ty wiész, przez jaki cud Twego ducha,
Gdy człowiek Ciebie, świat jego słucha;
I jak Twój wierny sługa z Assyżu,
W ubóstwie tylko, w pracy i krzyżu,
Sam naśladując Cię — ze zdumieniem
Posiadł snać Twoję moc na stworzeniem,
I wznowił w sobie ów sojusz święty,
Co łączył w Raju ludzi z zwiérzęty:
Gdy zwiérz w człowieka twarzy ojcowskiéj
Czcił i miłował obraz Twój Boski,
I pod opiekę jego się cisnął! —

Noc przeminęła — i dzień zabłysnął;
Święty nie wraca. — We łzach i trwodze
Tłum Go znów cały czeka na drodze,
Każdy miotany wnętrzną zgryzotą. —

Wtém słychać z wiatrem śpiew—psalm—i oto
Widzą go, widzą! — Lecz dziw nad dziwy!
Ów dziki potwór, ów zwiérz straszliwy,
Jak pies, jak jagnię, z karkiem ugiętym,
Ślad w ślad, tuż z tyłu, idzie za Świętym,
Jakby się wstydził i bał zarazem.

Tłum oniemiały skamieniał głazem.
Głos w ustach, piersiach zamarło tchnienie.—
Aż Święty piérwszy przerwał milczenie,
I przeżegnawszy, tak do nich powié:
„Siostry niewiasty! bracia mężowie!
Brat wilk — to mówiąc wskazał na zwiérzę —
Przyszedł tu z wami zawrzéć przymierze.
Zna on i czuje w czém wam zawinił! —
A więc przebaczcie złe, co uczynił!
Nigdy on odtąd już nie zapragnie
Napaść na żadną owcę lub jagnię,
I jak sam przy mnie śmiało tu stoi,
Tak niech go odtąd nikt się nie boi! —
„Lecz, że jak każde stworzenie Boże,
On też bez jadła zostać nié może,
Wy więc dlań wzajem wspólnie musicie
Obmyśléć sposób i koszt na życie,
I niech mi każdy dłoń na to poda.“ —
— „Zgoda! — krzyknęli radośnie — zgoda!“
I głaskać zwiérza jęło wnet kilku.

A Święty znowu rzekł: „Bracie wilku!
Słyszysz? Nie zbędzie tobie na niczém.

Lecz ty mi także przed ich obliczem
Daj znak, że wzajem stwierdzasz umowę.“ —
Na to zwiérz kornie pochylił głowę,
I jakby głosem żalu i trwogi,
Skomląc, Świętemu przypełzł do nogi,
A pogłaskany dłonią łaskawą,
Sam na niéj złożył nogę swą prawą. —

Płacz i śmiech razem powstał śród ludu:
Śmiészy ich widok, wzrusza moc cudu.
Aż wszyscy razem, jak zwiérz przed chwilą,
U stóp Świętego kolana chylą;
Głośne wyznania, śluby, ofiary,
Świadczą żarliwość skruchy i wiary,
Aż głos ich wszystkich, w chór jeden zlany,
Wzniósł hymn dziękczynny Panu nad Pany.

I od téj chwili ludzie i zwiérzę
Chowali wiernie wspólnie przymierze.
Wilk, gość codzienny każdéj gospody,
W polu i w domu sam strzegł ich trzody,
I ku zabawie dziatwy wioskowéj,
Służył ochoczo, jak pies domowy.

Toć gdy żyć przestał po latach kilku,
Ludzie płakali po bracie wilku.
Bo przezeń każdy, sam w głębi siebie,
Czuł moc i miłość Ojca na Niebie,
I czcił w nim pamięć Świętego, który

Wiarą pokonał prawa natury,
I stanął, w obec świata i wieku,
Cudem potęgi — ducha w człowieku.

A. E. Odyniec.

Patronka na Lipiec:

Żywot św. Elżbiéty z Portugalii wdowy, trzeciego zakonu św. Franciszka pokutujących. Żyła około roku P. 1332.

Elżbiéta święta, była córką Piotra, króla Aragońskiego, i Konstancyi, córki Manfreda, króla obojga Sycylii. Zaledwo piérwszy raz świat ujrzawszy, sprawiła już cud znakomity: urodzenie jéj bowiem tak ucieszyło dziada jéj, króla, który dotąd w wielkiéj z synami żył niezgodzie, iż zaraz z niémi się pogodził, i nigdy więcéj żadne kłótnie nie powstały między niémi. Gdy jeszcze była w pieluszkach, częstokroć mawiał tenże król Fajonus, jéj dziad: iż to dziécię będzie panią tak zacną, jaka się jeszcze nie urodziła, ani urodzi z domu Aragońskiego, gdyż już w tym młodym jéj wieku pokazuje Pan Bóg zacność i chwałę, która z niéj urość ma domowi temu.

Po śmierci dziada, u którego dotąd ta święta królewna mieszkała, przeprowadzono ją do domu ojcowskiego, gdzie już w owym, jeszcze młodociannym wieku, okazywał Duch święty pewne oznaki przyszłéj jéj świątobliwości. Modliła się bowiem ustawicznie i gorąco; w ósmym roku życia poczęła obrząd Boski odprawiać, i nie zaniedbała go nigdy, aż do śmierci. Pościła często o chlebie i o wodzie; nad ubogiémi téż wielkie miała politowanie. Lubo urosła w domu królewskim, i ojciec większą jéj nad inne dzieci, pokazywał miłość, jednak Elżbiéta bynajmniéj z tego się nie wynosiła, ale owszem okazywała zawsze zaparcie się saméj siebie i przemijającéj ziemskiéj wielkości. A jako Pan Bóg raczył oświécić niemiecką ziemię owém światłem, które wynikało z cnotliwych i świętych spraw Elżbiéty, świętéj królowéj węgierskiéj i księżnéj Turyngii, na przykład białogłowom z domów królewskich, książęcych i pańskich; tak téż chciał zacną księżnę, wnuczkę jéj, podać na wzór wszystkim niewiastom hiszpańskim, pannom, mężatkom i wdowom, wysokiego i pospolitego stanu, aby w niéj upatrywały drogę i przykład, jak miały prowadzić swe życie. Gdy już miała około lat jedynastu, wielu panów chrześcijańskich o rękę jéj prosiło, lecz ojciec jéj nie chciał

ją wydać za kogo innego, tylko za króla portugalskiego Dyjonizego, którego królestwo było zacne i katolickie. Tedy za wolą Bożą odbyło się to małżeństwo, z wielką okazałością i uczciwością, i zaprowadzona była do Portugalii. Tam, lubo kochała małżonka swego czystą miłością, nie odrywała jednak serca swego nigdy od miłości Jezusa Chrystusa, któremu najprzód była już poślubiła całe swe życie. A tak spełniając powinności nowego stanu swego, pomnażała się codzień w nabożeństwie, większą część czasu trawiąc w kapliczce swojéj, chwałą Bożą z płaczem w niéj się zabawiała. Najwięcéj starała się o to, aby się zawsze sercem łączyła z najmilszym Oblubieńcem swoim Jezusem. Dlatego téż wydawała się raczéj niebieską, niż ziemską istotą. Nigdy nie ubiegała się za marnością świata, ani téż uciechami zbytnie cielesnémi; rozporządziła sobie wszystkie godziny dzienne i nocne, a co jéj zbywało czasu od duchownych zabaw, obracała go na roboty do ołtarzów ku chwale Boskiéj.

W siedmnastym roku życia swego, powiła córkę na imię Konstancyją, która w późniejszym czasie wyszła za Ferdynanda, króla Kastylijskiego; ale w młodych latach umarła. Za jéj duszę Elżbieta dała na Msze

tyle, aby je przez cały rok odprawowano; a gdy rok minął, ukazała się jéj we śnie Konstancyja, dziękując za ów uczynek miłosierny, i oznajmując, że już poszła do nieba. Z czego królowa okazywała niezwykłą radość, ciesząc się z błogiego stanu córki swéj. W dwudziestym roku powiła syna Alfonsa, a potém i drugą córkę, która poszła za księcia Aragońskiego.

Bogobojna ta monarchini, panie i panny swego dworu zabawiała zawsze duchownêm ćwiczeniem. Bardzo się gniéwała o krzywdy i obrazy Boskie, i gorąco prosiła Boga, aby się tacy ludzie upamiętali. Osobliwie zaś błagała Stwórcę za króla, męża swego, który począł żyć nierządnie. Lecz i ten wreszcie, zapatrując się na święte postępki swéj małżonki Elżbiety, i zważając jak cierpliwie znosi jego nierządy z krzywdą wielką i zniewagą swéj osoby, obrzydził sobie ten sposób życia, i wrócił się do powinności i praw religii.

Gdy między królem i bratem jego książęciem Alfonsem, wszczęły się były jakieś niezgody, święta królowa Elżbiéta, stanąwszy w pośrednictwie między niemi, bez trudności ich pogodziła. Urosły także były wielkie niechęci między królem Ferdynandem a Jajme, bratem jego, z powodu niektórych miejsc, odjętych Maurom podczas

wojny; bojąc się Elżbiéta święta złych skutków z téj przyczyny dla chrześcijan, starała się z wielką pilnością przez rozmaitych panów o złagodzenie zwaśnionych, polecając téż Bogu tę sprawę, i prosząc o pokój między niémi; i za pomocą Boską dokazała tego, iż oba spuścili się w téj sprawie na kompromisarzów, czyli pojednawców, zaczém i pogodzili się. Długoby przyszło opisywać, z jaką pracą i z jakiém niebezpieczeństwem zdrowia swego starała się o pokój między książęcym synem swoim i ojcem jego, swym mężem; gdyż zaszły były wielkie niezgody, za poduszczeniem złych sług, i poradników z obustron. Te wszystkie trudności ułatwiała przez ustawiczną modlitwę i szczérość swoję. Częstokroć téż jednała łaskę u króla dla poddanych, których wypłacała długi z utratą majętności swojéj, i uwalniała z więzienia. Témi, tak doskonałémi postępkami, nabyła dla siebie takiéj sławy, iż ją nazywano panią, pokój czyniącą i matką ojczyzny: bo się tak starała o dobro i pokój swych poddanych, jak matka o dobro i pokój rodzonych dzieci.

Gdy raz wzniosła ducha serca swojego ku Chrystusowi, żadna ją rzecz doczesna nié mogła napotém oderwać od Boga, jakby właśnie ani męża, ani dzieci, ani kró-

lestwa, ani żadnéj rzeczy na świecie nie znała. Za życia jeszcze małżonka swego tak była skierowała żywot swój względem Stwórcy swego, iż najmniéj nie odstępowała od zwyczajnych zabaw swoich duchownych. Zrana odprawiała jutrznię, potém słuchała Mszy św. śpiewanéj, z wielkiém nabożeństwem; po niéj odmawiała godziny dzienne, a naostatek oficyjum N. Panny Maryi, i za umarłych. Na nieszporze zawsze bywała, a potém odprawowała swoje modlitwy, lub téż czytała pobożne książki. Przed Wniebowzięciem Najświętszéj Maryi Panny pościła czterdzieści dni do świętych aniołów; a także od Wniebowzięcia, aż do św. Michała Archanioła; post wielki i Adwent; potém po świętych wigilije, piątki i soboty o chlebie tylko i o wodzie pościła. Kościoły i klasztory zakonników i zakonnic pobożnych i świątobliwych piechotą nawiédzała; także i na inne miejsca, gdzie się Panu Bogu cześć oddawała, często chodziła, o ile jéj stan królewski dopuszczał. Przez częstą spowiedź i komuniją, utrzymywała duszę swoję w czystości, a przyjmowała ten niebieski pokarm z takim płaczem, iż wszyscy przytomni, patrząc na nię, płakać musieli.

Z politowania nad choremi i ubogiémi, tak hojnie rozdawała jałmużny, iż one prze-

chodziły prawie jéj dochody; nie było bowiem ubogiego żadnego, któryby, udawszy się do niéj, nie był hojnie opatrzony. Rozkazała szafarzowi swemu, aby żadnemu nędzarzowi nie odmawiał jałmużny. Wszystkim klasztorom z jałmużny żyjącym, które były potrzebniejsze, posyłała opatrzenie całoroczne; toż czyniła i mniszkom w całém królestwie. Pielgrzymów i podróżnych chorych, przechodzących przez jéj miasto, nie nietylko kazała przyjmować do szpitalów, ale téż częstokroć i odziéwać, wedle ich potrzeby. Zaczém wiedząc ubodzy o takiéj szczodrobliwości królowéj, schodzili się tam wielkiémi gromadami. Osobliwe miała staranie o ubogich ludziach z domów szlachetnych, wstydzących się żebrać, i hojnie ich opatrywała, powiadając, iż tym słuszniejsza była dawać jałmużny, aniżeli żebrakom; bo owi pospolicie bywają ludzie cnotliwi, i bez własnéj winy bywają biédnémi. Wielu tych, co od niéj brali jałmużnę, powiadało, iż im się pomnażała. Przykazywała Elżbiéta potajemnie, żeby opatrywano żywnością i innemi potrzebami niewiasty ubogie i siéroty cnotliwe, żeby dla nędzy nie musiały odważać się na grzéch. Chorych sama nawiédzała, pokarmem tak duchownym, jako i cielesnym posilała i według potrzeby léczyć kazała. W poście oso-

bliwie czyniła jałmużny wielkie osobom szlachetnym, wstydzącym się żebrać. Na wielki czwartek kazała zbiérać białogłowy nędzne i chore, i umywała im nogi, z pokorą wielką je całując, a potém wszystkie w nowe szaty przyodziéwała. Tegoż dnia dawała odzienie kapłanowi ubogiemu i jednemu trędowatemu, a to z miłości ku Chrystusowi, najwyższemu kapłanowi, który dla grzéchów naszych chciał być podobnym trędowatemu. W wielki piątek, na pamiątkę Męki Pańskiéj, oblékała się w grubą żałobę, i tak zostawała w kościele przez dzień cały.

Dobro ogólne tak miłowała, iż nigdzie nie budowano kościołów, ani szpitalów, ani mostów, ani żadnéj rzeczy ku pospolitemu pożytkowi, do któréjby się ona znacznie nie przyłożyła. Z podobnąż gorliwością starała się o skończenie klasztoru mniszek św. Bernarda, który zowią Almoster, zaczętego przez jedną zacną panię; te zakonnice częstokroć sama nawiédzała, przyczyniała im dochodów, i jałmużnami i wielkiémi opatrywała. Także dokończyła budować szpital niewiniątek, we wsi *di sant Arent*, gdzie wychowywano dziatki porzucone, i nadała go wielkiémi dochodami. W Koimbrze, przy swym pałacu, zbudowała szpital, w którym utrzymywano piętnastu mężczyzn, i piętna-

ście kobiét ubogich. Fundowała téż z wielkim kosztem klasztor mniszek św. Klary na przemieściu Koimbry, do którego sprowadziła sześć zakonnic z Kastylii, a do nich potém przyłączyło się bardzo wiele szlachetnych i zacnych panien.

Gdy mąż jéj król Dyjonizy we wsi *sant Arent* zachorował, służyła mu królowa z wielką miłością i politowaniem, aż do godziny śmierci jego, która przypadła roku 1325, dnia 8 stycznia. I téjże godziny, wszedłszy na pokój osobny, kazała sobie ostrzydz włosy, i włożyła na się habit trzeciego zakonu św. Franciszka pokutujących, a wróciwszy do ciała zmarłego męża, szła pieszo za pogrzebem aż do Odivelas, do klasztoru mniszek św. Bernarda. Tam mieszkała przez dwa miesiące, czyniąc ustawiczne jałmużny i odprawując modlitwy za dusze jego. Stamtąd poszła pieszo nawiédzić ciało św. Jakóba, w Galicyi, gdzie téż kosztowne upominki od złota, srébra i dro gich kamieni zostawiła. Odbywszy to nabożeństwo, wróciła do klasztoru Odivelas, celem odprawienia żałobnego obchodu za duszę męża, gdzie téż był syn jéj Alfons i wiele przednich panów królestwa.

Po tych obrzędach, poszła do Koimby i rozdawszy wiele dóbr swoich ubogim, dokończyła budować zaczętego klasztoru i

w nim zamierzała się zamknąć, i uczynić profesyją na drugą regułę serafickiego zakonu świętéj Klary. Ale nie zeszło na ludziach zacnych, którzy dla dobra ludzkości, postanowili przeszkodzić jéj bogobojnemu zamiarowi, stawiąc jéj przed oczy ubogich, których ona ratowała i żywiła; a którzy za jéj ustąpieniem ze świata, opuszczeni zostać muszą. Do tego, powiadali jéj, wiele dobrego możesz czynić całemu królestwu, jednając niezgodnych, i czyniąc między niemi pokój. Muszą téż wiele złego doznać klasztory, któreś dotąd opatrowała, gdyż zamknąwszy się w klasztorze, powinnaś pewnie zachować śluby, podług reguły, i być ubogą; a tak jałmużny czynić już nie będziesz mogła; a stąd ogólna szkoda wszystkim, potrzebującym jéj pomocy. Należy tedy, mówili, przekładać pospolite dobro tak wielu bliźnich, nad swoje upodobanie, z czego będzie większa cześć Panu Bogu, przez ratowanie dusz tak wielu. I tak ją od przyjęcia stanu zakonnego odwiedli, i sprawili to swémi namowami, że zaniechała swego przesięwzięcia, i została na świecie, w odzieniu pokutujących, przy trzeciéj regule. A zatém kazała sobie zbudować dom przy klasztorze świętéj Klary, do którego częstokroć chodziła i z mniszkami odprawowała obrząd Boski. Każdego dnia

słuchała dwóch Mszy śpiewanych, za duszę swego męża zmarłego króla, i inne w czyścu będące. Po obiedzie przez kilka godzin, zabawiała się odprawowaniem niektórych modlitw, obcowaniem z ubogiémi i rozrządzaniem jałmużny; potém chodziła do swego szpitala, niedaleko swego domu, zbudowanego pod nazwą św. Elżbiety, w w którym utrzymywała trzdziestu ubogich. Po nieszporach, wracała do swych zabaw duchownych, większa część czasu obracając na modlitwę i bogomyślność. Takim sposobem wiodąc żywot święty i zakonniczy, wielorakie cuda czyniła.

Zakonnica jedna św. Bernarda z Chelas niedaleko Lizbony, na imię Małgorzata, miała wielki ból w piersiach, który ją srodze trapił; litując się nad nią królowa, skoro przeżegnała ją, natychmiast ozdrowiała. W wielki czwartek, gdy umywała nogi według swego zwyczaju jednéj ubogiéj białogłowéj, która na nodze miała wrzód wielce nieznośny, obaczywszy go królowa, umyła i zawinęła swoją tuwalnią. Po tym obrzędzie niewiasta owa poszła z drugiémi do stołu, zgotowanego dla ubogich, a stamtąd odeszła, zupełnie uléczona. Gdy raz z Koimbry pojechała do Porto, niewiasta ze wsi Ryfany przyprowadziła do niéj córkę swoję, ślepą od urodzenia, prosząc z pła-

czem i z wielką wiarą żeby nad nią znak krzyża świętego uczyniła, co gdy ona chętnie wykonała, zaraz owa dziéweczka poczęła widzieć, jakby się właśnie ze wzrokiem urodziła,

Wiedząc święta monarchini, że się zanosiło na wojnę między królem Alfonsem, jéj synem, a królem Kastylijskim, jéj wnukiem, trapiła się o to bardzo, i prosiła Pana Boga ze łzami, żeby ich raczył sam pogodzić, a jeśliby miał dopuścić między niémi wojny, aby raczył ją wziąć z tego świata, by na to nie patrzyła. W tém tedy utrapieniu postanowiła jechać do Estemoz, gdzie natenczas syn jéj czekał na ugodę z siostrzeńcem. I chociaż odradzali jéj ludzie, żeby się nie puszczała w drogę podczas upałów letnich, nié mogli jednak odwieść ją od tego, bo mówiła im: „Nié mogę lepiéj dokończyć życia mego, jak w takiéj pracy, gdy złemu chcę zapobiedz“. A gdy przybyła do Estemoz, zachorowała ciężko na gorączkę, która, że się coraz bardziéj wzmagała, we czwartek rano wstała z łóżka i poszedłszy do kaplicy spowiadała się, potém słuchała Mszy świętéj, i z wielkiém nabożeństwem przyjęła Najświętszy Sakrament. Potém odmawiała wiele modlitw, częstokroć powtarzając: Maryjo, Matko łaski! Matko miłosierdzia! broń

mię od nieprzyjaciela, i przyjmij mię w godzinę śmierci. A mówiąc te słowa, z wesołą twarzą i z zupełną spokojnością ducha swego oddała Stwórcy, dnia 4 lipca roku 1336. Nazajutrz, gdy się rozgłosiła jéj śmierć, wielki był płacz na dworze królewskim wszystkich ludzi. Tegoż dnia, ponieważ była jéj wola, aby ją pochowano w Koimbrze, w kościele świętéj Klary, kazał ją król, syn jéj, tam odwieść. A tak 9 dnia po śmierci swéj była pochowaną w owym kościele z wielką uroczystością i z większym jeszcze płaczem całego ludu, a szczególniéj ubogich, których była matką.

Długoby przyszło opisywać, jako Bóg uczcił jéj grób przez rozmaite cuda, kilka więc tu tylko wspomnimy. Mniszka jedna z tegoż klasztoru miała wargi i zęby tak zepsute, iż wielką jéj trudnością i boleścią przychodziło jeść i mówić. Mając wielką wiarę i nabożeństwo ku téj świętéj, objęła, modląc się, trumnę, w któréj było jéj ciało, i wnet ozdrowiała. Ślepa jedna, nawiédziwszy jéj grób, i polecając się z wiarą téj świętéj, aby jéj wzrok uprosiła u Boga, tegoż dnia była pocieszoną. Wielu innych chorych, którzy nawiédzali grób jéj i czynili śluby, wracali do piérwszego zdrowia.

Papież Leon X., powziąwszy wiadomość od króla portugalskiego Emanuela, o świąto-

bliwości téj królowéj, pozwolił, żeby corocznie, w dzień pogrzebu jéj, odprawowano obrząd Boski o niéj i Msze święte, w biskupstwie Koimbryceńskiém. Paweł zaś III. papież, na prośbę króla Jana III., pozwolił w całém królestwie Portugalskiém obchodzić to święto i obrazy jéj malować. Po tém pozwoleniu, uczynił Bóg przez jéj zasługi trzy wielkie cuda: trzy zakonnice cierpiały różne, nieuléczone choroby; i gdy się z wielkiém nabożeństwém poleciły téj świętéj królowéj, zostały uzdrowionémi. Zaczém tak się w ludziach ukrzepiła ku niéj cześć i wiara, że wszyscy potrzebujący zdrowia, chodzili nawiédzać jéj święty grób, i każdy wracał pocieszony. Nakoniec blisko przez trzysta lat cudami słynącą, roku jubileuszowego i naszego zbawienia 1625 r. Urban VIII. Najwyższy biskup, Elźbiétę w katalogu świętych umieścił.

Ks. H. J.

Odpusty zupełne,

nadane wiecznémi czasy, w kościolach Braci Mniejszych św. O. Franciszka.

Lipiec.

7 lipca św. Wawrzyniec wyz., kap.
8 „ św. Elżbieta, kr. port., ter.
9 „ św. Weronika, P. kapucynka.
11 „ św. Mikołaj i towarz., męczennicy w Holandyi.
13 lipca błogosł. Jan z Dukli, wyz. Bernar.
14 lipca św. Bonawetury Dokt. Kościoła, Kard.
24 lipca św Franciszka Sol., wyznawcy.

Kroniczka.

Rozwadów. Kapituła prowincyjalska zakonu O. O. Kapucynów odbyła się w dniu 3 czerwca rb. w tutejszym klasztorze. Prowincyjałem został ponownie obrany O. Laurenty Słowik. Definitorowie: def. I. O. Leon Doliński, def. II. O. Feliks Piesowicz, def. III. O. Wincenty Szarliński, def. IV. O. Floryjan Janocha. Kustoszowie rzymscy: I. O. Joachim Maczuga, II. O. Wojciech Patla. Magister nowicyjuszów. O. Ałojzy Śmiałek. Gwardyjanami zamianowani zostali w Krakowie: O. Leon Doliński, w Sędziszowie O. Floryjan Janocha, w Rozwadowie

O. Feliks Piesowicz, w Olesku O. Serafin Burda, w Krośnie O. Ignacy Kolbusz, w Kutkorżu O. Wincenty Szarliński.

Rzym. Dnia 25 maja przypadała 800-letnia rocznica śmierci Papiéża świętego Grzegorza VII., wielkiego męża, którego imię w historyi Kościoła świętego niezatartémi zapisane głoskami, który wielkie i święte postacie średnich wieków jako olbrzym przewyższa. Uwolnił on Kościół od podwójnéj hańby: symonii, przez którą książęta świeccy i panowie, duchowne urzędy kapłanom więcéj dającym sprzedawali, lub z łaski, wedle osobistego widzimi się rozdawali, a tym sposobem strasznémi ich więzami niewoli krępowali; a nadto niewstrzemięźliwości wyższych i niższych duchownych, celibatowi sprzeniewierzonych i wrogich, przez władze świeckie wielokrotnie podsycanéj i bronionéj. Dwa te zgorszenia usunąć uważał Grzegórz za zadanie życia. Ożenionych biskupów i kapłanów, sprzedajne kreatury książąt na każdym stopniu hierarchii gromił i karcił, a gdzie upomnienie i groźby nie skutkowały, do najenergiczniejszych środków uciekać się nie wahał, do czego go apostolska władza i wielkość złego upoważniała. I że zdołał tego zadania wielkiego dokonać, że uwolnił Kościół z tych haniebnych więzów i brudu, że świat rozradował na nowo widokiem jego wiecznéj młodości i piękności, to mu świat chrześcijański i katolicki za zasługę poczytuje. Tém więcéj dzisiaj pamięć tego wielkiego Papiéża drogą się staje dla serca katolickiego, że około téj wzniosłéj idei, dla któréj Grzegórz święty swe siły olbrzymie i życie poświęcił, około Boskiego ideału wolności i oblubienicy Chrystusowéj wre dzisiaj walka na całéj ziemi. Właśnie przeciw temu duchowi i ideałowi Grzegorza VII., wal-

czą potęgi dzisiejsze. — W Rzymie, pod protektoratem kardynała wikaryjusza Lucido Maria Parocchi utworzył się komitet w celu należytego uczczenia jubileuszu św. Grzegorza VII., Papiéża. Ojciec św. Leon XIII. udzielił różne odpusty członkom komitetu i wszystkim wiernym, którzy w nabożeństwach przez komitet na ten cel urządzonych wzięli udział. Dnia 4 czerwca przyjął Ojciec święty na uroczystém posłuchaniu wszystkie kółka i stowarzyszenia katolickie, które do programu komitetu przystąpiły. W dniu następnym odbył się na sali Palestryny na cześć wielkiego Papiéża festyn, na którym wykonano różne kompozycyje muzyczne. — W ostatnim czasie odezwały się też głosy w prasie katol. niemieckiéj, że że i Niemcy winni uczcić Papiéża z wdzięczności przedewszystkiém za to, że przełamał tyraniją Henryka IV. Pokuta tego ukoronowanego grzésznika w Kanossie była dobrodziejstwem dla uciśnionego i znękanego do ostateczności narodu niemieckiego. W myśl tych uczuć i głosów wydał baron v. Loe pod d. 1 maja r. b. do katolików niemieckich odezwę, w któréj gorąco wzywa swych rodaków do uroczystego téj pamiątki obchodu.

Włochy. *Zgon ubogiego dobroczyńcy.* Ubodzy miasta Neapolu i szérokiéj jego okolicy opłakują śmierć swego niezapomnianego dobroczyńcy *O. Ludwika da Casoria*, franciszkanina. I długo jeszcze pamięć jego wśród ludzi utrzymywać będą pobożne instytucyje, jakie pozakładał w Europie i w Afryce dla ulżenia nędzy ludzkiéj wszelkiego rodzaju. W Neapolu zbudował szpital dla chorych kapłanów i zakonników. Wielokrotnie jeździł do Afryki i przywoził z niéj gromady dzieci murzyńskich dla umieszczenia w założonym przez siebie *Collegio dei*

Moretti (ochrona dla murzynów). Ochronę tę zbudował w jednym z najpiękniejszych punktów Neapolu, niedaleko sławnego kościoła św. Marcina. Gdy w roku 1858 wybuchła cholera, ośmset dzieci umieścił w założonym przez siebie szpitalu. W Sorrento założył szkołę rolniczą, w Assyżu instytut głuchoniemych. W pogrzebie tego świątobliwego syna serafickiego Patryjarchy naszego brali udział: Syndyk (burmistrz) i rada miejska Neapolu, kardynał-arcybiskup i wszystkie znakomitsze osoby ze stanu duchownego i świeckiego. Dzienniki wszelkich stronnictw jednozgodnie wielbią ubogiego zakonnika, który zdołał tyle nędzy uśmiérzyć i domagały się, żeby pochowano go w części cmentarza, przeznaczonéj dla grzebania znakomitych osób.

Biblijografija.

Wierzyć? Czy nie wierzyć? przez *Wł. M.* Wydanie drugie, przejrzane. Kraków. 1885. Cena *10 centów (20 fenigów)*.

Nakładem naszym z godłem: *„do wszystkich"* wychodzą od czasu do czasu, nieperyjodycznie, tanie broszury popularne, mające na celu obronę i rozpowszechnienie zasad religijnych i moralnych i zdrowych pojęć z ekonomii politycznéj i społecznéj. W takich broszurkach traktowane są kwestyje, będące dziś na porządku dziennym, zajmujące umysły powszechności, kwestyje palące, w formie przystępnéj i zastosowanej, o ile można, do pojęcia *„wszystkich"*. Wydawnictwo tych broszurek zalecamy szczególniéj osobom, które pojmują konieczność przeciwstawiania piśmidłom złym i niebezpiecznym, zaléwającym zewsząd powodzią nasze miasta i wsie na-

wet, dziełek trwałéj wartości, czérpanych z najlepszych źródeł.

Świéżo wydana z téj seryi książeczek z godłem: „*Do wszystkich*“ w drugiéj edycyi broszura: „*Wierzyć? Czy nie wierzyć?*“ należy do rzędu tych, którebyśmy radzi widziéć w ręku każdego, a szczególniéj młodzieży, bo zajmuje się przedmiotem, z którego ludzie niewierzący zrobili wielki dyllemat naszego stulecia: Wierzyć? Czy nie wierzyć? Autor przemawia do czytelnika jasno: wychodzi z założenia czysto-naukowego. Dziś dwie potęgi widzimy w świecie: jednę odwieczną, prawdziwą: *wiarę* i drugą, którą nasze czasy wyszrubowaćby rade do potęgi nieomylnéj (choć jako wynik omylnego rozumu ludzkiego bardzo często myli się ona) t. j. *wiedzę*. Otóż autor powiada: być może, że wiedza nam wystarcza, a wtedy na cóż nam wiara? Obejdziemy się bez niéj. Zobaczymy. Przechodzi tedy najważniejsze systematy filozoficzne, wskazuje, że w kwestyjach najważnieszych dla człowieka, w kwestyjach życia przyszłego, nieśmiertelności duszy, istnienia Boga wszechmocnego żadnéj poważnéj, zadawalniającéj odpowiedzi dać nam nié mogą. Widocznie więc wiedza człowiekowi nie wystarcza. Potrzeba mu wiary, wiary katolickiéj. Kończy rzecz całą wkazówką: gdzie jest wiara prawdziwa i wskazuje nam ją jedynie w św. religii.

— *Najnowsze dzieła polecenia godne, do nabycia w księgarni katolickiéj naszego wydawcy:*

1. **Pogląd** na smutne i groźne położenie państw i ludów pod względem religijno-moralno-społecznym w wieku obecnym i na środki polepszenia onego spreślił **ks.** Licencyjat **Seweryn Paszkowski.** Cena *20 centów (40 fenigów).*

2. **Katechizm** dogmatyczno - historyczny czyli przewodnik nauki religijnéj, młodemu wiekowi poświęcony przez **Feliksę E.** Wydanie drugie, przej-

rzane i poprawione. Cena *2 zł. austr. i 25 centów (4 marki i 50 fenigów).*

3. **Król Bolesny** Jezus Chrystus **ks. Marcina Hińczy** T. J., (z trzynastoma stacyjami Męki Pańskiej). Wydanie piąte. Cena *60 centów (1 marka).*

4. **Nabożeństwo** poświęcone czci Najsłodszego Serca Pana Jezusa, zawierające rozmyślania na każdy dzień miesiaca. modlitwy przy Mszy św., nieszpory, godzinki, koronki, litanije i pieśni. Zebrał i skréślił ks. **U** (lanecki). Cena *90 centów (1 marka i 80 fenigów).*

5. **Nauki** ułatwiające zrozumienie pacierza, przykazań Bożych, kościelnych i innych prawd wiary świętéj, które każdy katolik znać powinien przez **ks. M. Możejewskiego.** Część trzecia. Cena téj części *1 zł. austr. i 50 cen. (3 marki).* Dwie poprzednie części tego dzieła wyszły poprzednio i są do nabycia po téjże cenie.

Nekrologija.

O. Norbert Krzyżanowski, ze zgromadzenia O. O. Bernardynów, ostatecznie wikaryjusz w Cieszęcinie, w dyjecezyi Kujawsko-Kaliskiéj, umarł 21 lutego r. b.

O. Faustyn Jarzębiński, ostatni kapucyn z istniejącego w Lubartowie, w Królestwie Polskim, klasztoru téj reguły, zmarł tamże w 65 roku życia. Ś. p. O. Faustyn, po kasacie klasztorów w roku 1864, pozostał przy kościele kapucyńskim w Lubartowie, opiekując się nim szczérze i utrzymując w należytym porządku. Pogrzeb, przy znacznym napływie ludności, odbył się dnia 19 maja r. b.

Dnia 21 maja r. b. umarł w Bieczu *O. Kazimierz Nowiński*, z zakonu O. O. Reformatów, urodzony w roku 1826, wyświęcony na kapłana w roku 1853.

Dnia 23 maja r. b. zmarła w Krakowie siostra *Józefa Rojek*, zakonnica profeska ze zgromadzenia Panien Bernardynek, trzeciego zakonu, ur. 1838 prof. 1862.

Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie,
A światłość wiekuista niechaj im świéci na wieki. Amen.

Ofiary.

Na misyje zakonników św. O. Franciszka złożono w Administracyi „Echa":

Br. Ignacy Jankowiak, kościelny z Łabiszyna 30 marek niem.

Od Redakcyi.

Do przyszłego numeru dołączymy jako dodatek bezpłatny dla wszystkich prenumeratorów piękny obrazek koronkowy **św. Jana z Dukli**, na stali rznięty. Obrazek ten służyć będzie mógł do książki do nabożeństwa.

„Wolno drukować".

Kraków, dnia 20 czerwca *1885*.

† ***Albinus.***

KALENDARZYK TERCYJARSKI.

Lipiec

1. B. Sancta Martinez, Wd. Ter. 1440 w Arewal.
2. B. Piotr, Pustelnik Ter. 1370.
3. Świątobl. Karol, brat ś. Ludwika, Ter.
4. B. Aleksy Burgotte, Ter. 1568 w Paryżu.
5. B. Roland Ter. 1212 w Spirze.
6. B. Uraka Rodrigez Wd. Ter. 1539 w Ulmecie.
7. Odpust. S. Wawrzyniec. Kapucyn.
8. S. Elżbieta Kr. Portugalii Ter.
9. Odpust. S. Weronika, Kapucynka.
10. B. Boniło, Tercyjarka 1242 w Toskanii.
11. Odpust. Mikołaj i inni Męcz. w Holandyi.
12. B. Franciszka Burgace, Wd. Ter. 1427 we Florencyi.
13. B. Lucyda Wd. Ter. 1440 w Rzymie.
14. Odpust. S. Bonawentura, kardynał.
15. S. Marcin Ter., Męcz. w Japonii 1597 r.
16. B. Paulini z Severa Ter. 1270 w Toskanii.
17. B. Kornelijusz Ter. Męcz. 1572 w Holandyi.
18. B. Elżbieta, żona Karola IV ces. rzymskiego.
19. S. Cichus z Pizauro Ter. 1350.
20. B. Agnieszka Violette P. Ter. i zakonnica.
21. B. Adryjanna P. Ter. siostra S. Małgorzaty Kortońskiej.
22. S. Michał Ter., Męcz. w Japonii 1597.
23. B. Agnieszka Castanae Ter. w Hiszpanii.
24. Odpust. S. Franciszek z Solanu.
25. B. Emiljanna Ter. we Włoszech.
26. B. August Storens Ter. w Sergmo.
27. S. Kunegunda, Kr. Polska P. Ter.
28. B. Laudyn Ter. we Włoszech.
29. B. Sancyja Kr. Sycylii Ter., fundatorka wielu klasztorów, sławna cudami.
30. Świątobl. Maryja Teressa Kr. franc. Ter.
31. B. Agnieszka z Bizerre Wd. Ter. 1494 w Ulmecie.

W DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ w KRAKOWIE
pod zarządem A. Szyjewskiego.